

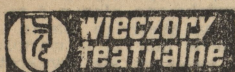
## SŁOWO POLSKIE

60-010 Wrocław, ul. Podwale 62

wydanie .....

1 4 5 2 6 — 2 7 -06-76

Nr



# Słomczyński i duch Joyce'a

BOGDAN BAK

**A**UTORÓW wywoływano niezbyt natrętnie. Nie pokwapili się przeto na scenę ani Maciej Słomczyński, ani duch Jamesa Joyce'a. Choć ten ostatni był obecny i w scenariuszu i w przedstawieniu Kazimierza Brauna. Jeśli proponuję powyższy tytuł, zapożyczony z telewizyjnego serialu, czynię to w przekonaniu, że Joe Alex mleczny (choć angielski) brat Słomczyńskiego wstawił się za mną zechce, a wszyscy zainteresowani wybaczą. Zwłaszcza, że jak się rzekło duch Joyce'a funkcjonuje w klimacie widowiska.

Ale robię to także ze względu na wewnętrzne rozterki. Mimo wyrafinowania formalnego, mimo wszystkich aluzyjnych smaczków (prolog kojarzący się z „Makbetem” albo „Kordianem”, narodziny Wenus Anny Livia by do tych przykładów się ograniczyć) łatwiej chyba byłoby to przedstawienie opowiedzieć, niż jednoznacznie wskazać „co twórcy chcieli przez to powiedzieć”... W przedpremierowych zapowiedziach mówiono o kwintesencji czy też „wszechkobiecości”, czyli „babstwie totalnym”. I jest w tym wiele racji, z dwoma może zastrzeżeniami. Po pierwsze: O tym, że kobieta zmienną jest śpiewa się od lat, a o tym, że „dobra i zła”, a nawet bodaj: „święta — wyklęta” wiersz napisał Tuwim. Oczywiście propozycja Joyce'a — Słomczyńskiego — Brauna jest głębsza, ale chyba także niezupełnie odkrywcza. Po drugie: Scenariusz oparty został głównie na dwu bardzo różnych tekstach — „Ulyssesie” i pisaney w „lingua franca” (to cytaty) „Finnegans Wake”, inkrustowanych wierszami i chyba fragmentami innych dzieł Irlandczyka. Kazimierz Braun znalazł dla obu warstw interesujące środki wyrazu — bardziej „realistyczne” w partiach z „Ulyssesa” i poetyckie, może romantyczne, a może seks-pirowskie we fragmentach opartych na drugiej książ-

ce. Jest to więc spójne, ale odmienne, w warstwie językowej i teatralnej. Poza tym trudno nie zauważyć, że niektóre cytaty z „Ulyssesa” (te, które Leopolda bardziej niż Molly dotyczą) dość luźno związane są z podstawową tezą, o której wyżej wspominałem. Wystarczy wymienić scenę „pubową” czy rozmowę Blooma z Ojcem. Zwłaszcza że kojarzą się z gdańskim przedstawieniem „Ulyssesa”, nie zawsze dla wrocławian korzystnie. Inaczej mówiąc — jeśli już wszystko (a to sugerują sugestywne zresztą dekoracje Zofii de Inez Lewczuk) „dzieje się” we wnętrzu (wcale nie perlowej) macicy nie wszystkie sceny wydają się w równym stopniu konieczne. Sprawa tym bardziej istotna, że niektóre partie jednak się dłużą.

Można naturalnie zgłaszać inne zastrzeżenia i wątpliwości, a niechby nawet „problemy do dyskusji”, nie zmienia to jednak faktu, że mamy do czynienia z przedstawieniem ze wszech miar interesującym, teatralnie efektownym (skłonny jestem inscenizatora rozgrzeszyć nawet z elementów efekciarstwa, mieściło się bowiem w klimacie prozy Joyce'a przełożonej na język obrazu) i pod każdym względem sprawnym. Gdybym mógł (niestety w dzienniku pisze się niemal „na przedwczoraj”) pozwolić sobie na ponowne obejrzenie spektaklu komplementów byłoby chyba więcej, może też więcej zastrzeżeń. Faktem jest jednak, iż widz także ogląda raz tylko...

A więc nareszcie znów dobre przedstawienie Teatru Współczesnego. Także w warstwie aktorskiej, co na Rzeźniczej nie jest tak częste. I chociaż zdecydowanie brylowały panie godzi się podkreślić, że i do męskiej części obsady nie mam pretensji, w najgorszym wypadku „mieścił się w normie”. Można na przykład mówić, że trudne zadania prętosy aktualne możliwości Zbigniewa Górskiego, ale chwilami przynajmniej aktor bronił się zupełnie nieźle. Bohaterką wieczoru była odtwórczyni roli tytułowej Teresa Sawicka (szkoda, że tak krótko w najnaturalniejszym z kostiumów) jej zdania były jeszcze bardziej skomplikowane, a przecież potrafiła je uwierzytelnić, a przy tym znaleźć wspólny, wykonawczy mianownik dla głupej mieszczy i herojny — symbolu. Gorące brawa także dla Marleny Miłwii i Barbary Sokolowskiej (Praczek).

Powiedzą złośliwi: sukcesy Współczesnego wiążą się z nagością. Odpowiem: może raczej ze stylizacją Brauna. Nie wiem zresztą czy „Anni Livia”, która jest sukcesem artystycznym będzie też sukcesem frekwencyjno-kasowym na miarę „Białego małżeństwa”. Czas pokaże.



Fot. Jan Bartkiewicz

Teatr Współczesny we Wrocławiu. Maciej Słomczyński na podstawie dzieł Jamesa Joyce'a „Anna Livia”. Reżyseria Kazimierz Braun. Scenografia Zofia de Inez Lewczuk. Muzyka Zbigniew Karnecki. Choreografia Waldemar Fogiel. Współpraca reżyserska Zbigniew Cynkulis. Premiera czerwiec 1976.